

**Raport ambasadora Jana Ciechanowskiego dla ministra spraw zagranicznych w Londynie
Tadeusza Romera o audiencji udzielonej Janowi Karskiemu przez Prezydenta Roosevelta
28 lipca 1943 r. w Białym Domu**

*

Ścisłe tajne

5 sierpnia 1943 r.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Londynie

W ostatnich dniach czerwca rb. zgłosił się do mnie w Waszyngtonie po swoim przyjeździe do Stanów Zjednoczonych p. Jan Karski. Po dłuższej z nim rozmowie i po zapoznaniu się z podstawowymi raportami, które mi dał do przejrzania, doszedłem do przekonania, że zarówno dzięki wyjątkowej zupełnie osobistości samego Karskiego, jak i cennieści materiału jakim rozporządza, przyjazd jego otwiera sposobność bez precedensu wykorzystania najcenniejszych atutów politycznego znaczenia udziału Polski w wojnie i walorów organizacyjnych naszego Kraju, przede wszystkim wobec czołowych osobistości Rządu Amerykańskiego, świata politycznego oraz prasowców na najwyższym poziomie. Ponieważ p. Karski przyjechał w złym stanie zdrowia, wycieńczony i cierpiąc na skórną chorobę, która była skutkiem zmiany warunków odżywiania, przeto przede wszystkim doradziłem mu oddanie się w ręce lekarza w New Yorku na dziesięć dni dla przeprowadzenia kuracji. Poleciałem mu powrócić do Waszyngtonu 3 lipca i poprosiłem, by zamieszkał podczas pobytu w Waszyngtonie jako mój gość w Ambasadzie.

Jednocześnie zaraz poczęłem organizować dla niego spotkania waszyngtońskie. Dążąc do tego, by p. Karski został przyjęty przez Prezydenta na dostatecznie długim posłuchaniu, aby istotnie mógł złożyć mu kompletny raport o sytuacji w Polsce i organizacji pracy ruchu podziemnego, ułożyłem akcję moją odpowiednio, zdając sobie sprawę, iż całkiem inaczej wyglądać będzie, gdy wystąpię wprost o audiencję u Prezydenta dla mnie z p. Karskim, którą oczywiście mi udzieli – lecz na krótko, a całkiem inaczej, jeżeli przygotuję grunt przez cały szereg wstępnych kontaktów Karskiego z czołowymi osobistościami, bliskimi Prezydenta, i jeżeli moja prośba o audiencję zostanie poparta z wielu stron bezpośrednio u Prezydenta, który wówczas sam z siebie będzie zainteresowany i będzie pragnął p. Karskiego wysłuchać. Przeprowadzenie tej akcji udało się nadspodziewanie dobrze i dało wyjątkowo wielkie wyniki dla naszej sprawy.

W dniu 5 lipca urządziłem przede wszystkim męski obiad dyskusyjny w Ambasadzie dla bliskich w obecnej chwili doradców i przyjaciół Prezydenta. Obecni byli: Felix Frankfurter, Sędzia Sądu Najwyższego; Oscar Cox, Wiceminister Sprawiedliwości; Ben Cohen, doradca prawny Sędziego James P. Byrnese (któremu Prezydent niedawno powierzył najwyższe funkcje koordynacyjne

wszystkich urzędów państwowych) i Edward F. Prichard, drugi doradca prawny, czynny w Białym Domu. Poza tym zaprosiłem majora Wn. McChesney Martin, który niedawno był wysłany do Rosji. Oprócz tego obecny był bawiący wówczas w Waszyngtonie Radca Librach, i ja. Po obiedzie, z zastrzeżeniem całkowitej tajności, p. Karski złożył szczegółowy raport, wywołując jak najżywsze zainteresowanie i szereg głębokich pytań ze strony obecnych osobistości amerykańskich. Zainteresowanie to da się zrozumieć, gdy się weźmie pod uwagę, że obiad rozpoczął się o godz. 8, a goście opuścili Ambasadę przed samą 1 w nocy. Sędzia Frankfurter był tak przejęty informacjami p. Karskiego, że zapytał mnie sam z siebie, czy nie uważam za wskazane, aby ze swej strony zasygnalizował obecność p. Karskiego Prezydentowi i zwrócił uwagę na znaczenie informacji, które przywiózł, na ich szczerość itp., i namówił Prezydenta, by zechciał go zobaczyć. Oczywiście, skwapliwie się zgodziłem i następnego dnia Sędzia Frankfurter, który odłożył swój wyjazd na wakacje o dwa dni specjalnie, by wysłuchać p. Karskiego, odwiedził Prezydenta, aby mu zwrócić uwagę na Karskiego. Pozatym Sędzia Frankfurter napisał do Sekretarza Skarbu Norgenthaua, prosząc go, żeby również poparł u Prezydenta jego wniosek przyjęcia p. Karskiego.

W nawiasie zaznaczam, że od tego czasu miałem możliwość zbadania, jak dalece informacje p. Karskiego zostały, w sposób niezmiernie dyskretny, wykorzystane z korzyścią dla nas przez obecnych na tym pierwszym obiedzie.

Następnego dnia wydałem obiad męski specjalnie dla wyższych urzędników Departamentu Stanu. Wobec wyjazdu Podsekretarza Stanu Sumner Wellesa na urlop, zaprosiłem Podsekretarza Stanu Berle; Szefa Wydziału Europejskiego p. Loy W. Hendersona; referenta głównego spraw polskich p. Elbridge Durbrowa, i referenta spraw rosyjskich p. Charles E. Bohlena. W tym gronie, które również blisko do 1 w nocy słuchało p. Karskiego, wypytyując go szczegółowo o wszystkie detale ruchu podziemnego i specjalnie interesując się podziemną akcją sowiecką na terenie Polski. Z tego zebrania obecni spisali szereg tajnych raportów zarówno dla Prezydenta, jak i dla Podsekretarza Stanu, dla nas wysoce pożytecznych.

Trzeciego dnia, na zebraniu popołudniowym, p. Karski rozmawiał w Ambasadzie w obecności płk. Nitkiewicza, Onacewicza, rotm. Zamoyskiego i mnie, z naczelnymi oficerami Amerykańskiego II Oddziału. Zainteresowanie tych wojskowych było widoczne z czasu, jaki poświęcili na ten raport, jak również z pytań przez nich zadawanych. Specjalne sprawozdania dla Gen. Marshalla i Ministra Wojny Stimsona były wynikiem tej rozmowy.

Czwartego dnia urządziłem przyjęcie dla Office of Strategic Services (OSS). W nieobecności będącego w Europie w tym czasie gen. William J. Donovana, przybyli na to zebranie: p. John C. Wiley, p. Murphy, płk. J. Buxton, gen. McGruder, pp. Shepperdson i Rogers. Zaprosiłem również przy tej okazji p. Libracha. Bardzo szczegółowa rozmowa, jaka się odbyła, była wybitnie udatna co się tyczy głębokiego zainteresowania obecnych. Później, na specjalną prośbę p. Wileya, p. Karski został jeszcze dodatkowo zaproszony na obiad do niego, gdzie miał możliwość ponownego referowania

sytuacji w Polsce, w ruchu podziemnym, wobec kilku jeszcze dodatkowych szefów odnośnych wydziałów OSS.

Piątego dnia urządziłem popołudniowe zebranie dla czterech najważniejszych tutejszych prasowców, z zastrzeżeniem całkowitej tajemnicy. Obecni byli: Walter Lippmann, William Ph. Simms, George Creel, Forrest Davis i Edgar A. Mowrer. George Creel jest b. kierownikiem propagandy wojennej z nominacji swego przyjaciela Prezydenta Wilsona, obecnie jest redaktorem „Collier’s Magazine” i jeszcze gra wielką rolę polityczną w partii demokratycznej. P. Forrest Davis jest jednym z głównych redaktorów „Saturday Evening Post”, ma duży wpływ polityczny i jest jednym z najbliższych spośród prasowców-przyjaciół Prezydenta Roosevelta. Rozmowa trwała kilka godzin. Raport i odpowiedzi p. Karskiego wywarły głębokie wrażenie. Wiem, że również p. Forrest Davis zaraz doniósł o p. Karskim Prezydentowi.

W dalszym ciągu pobytu u mnie p. Karskiego urządziłem dlań obiad w Ambasadzie w cztery osoby, na który zaprosiłem Wiceministra Wojny J.J. McCloya i bardzo dla nas ważnego i blisko Prezydenta stojącego Szefa Spraw Finansowych Departamentu Stanu i Białego Domu p. Herbert Feisa. Wieczór ten uważam jako jeden z najbardziej ważnych kontaktów, jakie p. Karskiemu urządziłem. P. Feis bowiem bezpośrednio referuje sprawy naszych kredytów Prezydentowi i Sekretarzowi Stanu Hullowi, i – jak mi później sam powiedział – dopiero zrozumiał potrzebę i znaczenie tych kredytów po wysłuchaniu p. Karskiego. Co się tyczy p. McCloya, z którym łączy mnie bardzo bliska przyjaźń osobista, skorzystał on z informacji, jakie otrzymał od p. Karskiego, aby zrobić specjalny raport, podnoszący zasługi organizacyjne, odwagę i skuteczną akcję Polski – dla Ministra Wojny Stimmsona i Sztabu Generalnego.

Dodatkowo, po rozmowie, jaką miałem z Sekretarzem Stanu Hullem w krótki czas po wspomnianych zebraniach, na prośbę Sekretarza Stanu, który nie miał czasu chwilowo osobiście przyjąć p. Karskiego z powodu wzmożonej pracy pod nieobecność Sumner Wellesa – zaprosiłem oddzielnie najbliższego jego doradcę dyplomatycznego, Ministra James C. Dunna, z Departamentu Stanu. W kilkugodzinnej rozmowie p. Karski mógł złożyć dokładny raport o Polsce i ruchu podziemnym. Rozmowę tę p. Dunn bezpośrednio referował Sekretarzowi Stanu.

Urządziłem również spotkanie dla p. Karskiego w Ambasadzie z najwybitniej tu politycznie działającymi osobistościami ze świata katolickiego: Mons. Michael J. Ready, który prowadzi „National Catholic Welfare Conference”, i sławny Rev. Edmund A. Walsh, Jezuita, którego działalność w Rosji za czasów procesu Arcybiskupa Cieplaka jest Panu Ministrowi znana.

Pozatem urządziłem dla p. Karskiego wizytę u b. Ambasadora Wm. C. Bullitta, który, mając złamaną nogę, nie mógł przyjść do Ambasady na moje zaproszenie. P. Karski odbył z nim długą rozmowę, po której p. Bullitt, jak tylko mógł się ruszyć z domu, skorzystał z rozmowy z Prezydentem, by namówić go, aby nie zwlekając życzył widzenia z p. Karskim. Następnego dnia otrzymałem telefoniczne wezwanie, abym zaraz zechciał przybyć z p. Karskim do Białego Domu.

O audyencji u Prezydenta załączam szczegółowe sprawozdanie, opracowane przez samego Karskiego, przy moim współudziale. Tylokrotnie mając możliwość przy rozmowach poznać nastroje Prezydenta Roosevelta, stwierdzam, że nigdy jeszcze nie widziałem go tak głęboko zainteresowanego, całkowicie zaabsorbowanego nawet, jak przy tej okazji. Widać było, że Prezydent głęboko się przejmuje całą ludzką stroną postawy Narodu Polskiego. Jak mi sam powiedział, - nie zdawał sobie sprawy, że coś podobnego jest możliwe. Nie ulega kwestii, że (jak zresztą podkreślał później – co wiem z rozmowy z Sekretarzem Stanu Hullem) zrozumiał, iż Polska ma zupełnie odrębną i specjalną kartę w dziejach tej wojny. Widać było z całego jego nastawienia, że jego pogląd na Polskę dojrzał w kierunku dla nas wysoce korzystnym.

Podkreślam tu fakt, że Prezydent, który tak lubi sam dużo mówić przy rozmowach, wysłuchiwał p. Karskiego nie przerywając mu i skoncentrował swoje zapytania dopiero w okresie, gdy p. Karski kończył raportowanie poszczególnych działów. Również zasługuje na specjalną uwagę Pana Ministra fakt tak stanowczego oświadczenia, dotyczącego przyłączenia do Polski Prus Wschodnich. Widać było pozatem, jak dalece Prezydent był pod wrażeniem niełojalności sowieckiej względem Polski.

Ze wszystkich stron od czasu audyencji u Prezydenta, która odbyła się 28 lipca, dochodzą mnie uwagi odnośnie głębokiego wrażenia, jakie na Prezydencie wywarł raport p. Karskiego. Sekretarz Stanu Hull wczoraj, gdy do niego wszedłem na rozmowę, powitał mnie słowami: „The President seems so thrilled by his talk with your young man, that he can talk of nothing else”. Poza tymi najcenniejszymi kontaktami zetknąłem p. Karskiego na drodze towarzyskiej z całym szeregiem osób już nie dla raportów tak szczegółowych, lecz dla umożliwienia rozmów na temat Polski i niektórych aspektów ruchu podziemnego.

Wyżej wspomniany p. George Creel (str. 4) wykazał tak wielkie zainteresowanie, że zgłosił się o pozwolenie napisania dwóch artykułów na temat ruchu podziemnego, oczywiście bez wymieniania p. Karskiego, w „Collier's”, jak również w bardzo poczytnym miesięczniku „Ladies Home Journal”, wydawanym także przez koncern Creela; redaktor tego miesięcznika napisze wywiad z p. Karskim, również w dyskretnej formie ujęty, o roli kobiet w Polsce dzisiejszej. Forrest Davis, w najbardziej poczytnym ze wszystkich tygodników amerykańskich – Saturday Evening Post – na tle informacji otrzymanych z raportu p. Karskiego zamierza napisać podstawowy artykuł o stosunku Rosji do Zjednoczonych Narodów.

Przewiduję dla p. Karskiego jeszcze kontakty w New Yorku z organizacjami żydowskimi: American Jewish Congress, American Jewish Committee, American Jewish Joint Distribution Committee, oraz ze Stowarzyszeniem Żydów Polskich i Bundem. Poseł Adamczyk i p. Malinowski organizują dla p. Karskiego spotkania z naczelnymi władzami unijnymi amerykańskimi.

Pozatem p. Karski ma być w Detroit, ażeby skontaktować się tam z najbardziej dziś tu ważnym spośród episkopatu katolickiego Arcybiskupem Mooney i z Biskupem Woźnickim.

Rozmówiłem się również z Prezesem Światlikiem i Konsulem Generalnym Ripą, aby p. Karski w Chicago odbył czterodniowy pobyt, podczas którego zetknie się z naczelnymi władzami głównych zrzeszeń Polonii, którym zda sprawozdanie z sytuacji w Kraju.

* * *

Reasumując powyższe, mam zaszczyt prosić Pana Ministra o łaskawe zakomunikowanie niniejszego raportu wraz z załącznikiem Panu Premierowi i P. Ministrowi Kotowi. Chciałbym, aby zarówno Pan Premier, jak i p. Minister Kot wiedzieli, jak dalece przysłanie tu w obecnej chwili p. Karskiego było dla Polski ważne i pożyteczne. Wobec powyższego, pozwalam sobie powołać się na telegraficznie w dniu dzisiejszym bezpośrednio Panu Premierowi postawiony wniosek, aby – wbrew pierwotnym projektom, o których dowiaduję się obecnie – wykorzystanie propagandowo p. Karskiego Pan Premier zechciał uznać, by – po tak udanej akcji p. Karskiego na najwyższym poziomie rządowo-politycznym, jakiegokolwiek dodatkowe kontakty, o charakterze wiecowym, nie dające się utrzymać w dyskrekcji i nie licujące z tą wysokością poziomu, na którym akcja sprawozdawcza p. Karskiego została tu postawiona, - były zaniechane. Znając tutejszy teren od wielu lat, twierdzę, że p. Karski powinien, zakończywszy w ciągu miesiąca sierpnia projektowane przeze mnie powyżej dodatkowe kontakty, wyjechać z powrotem do Londynu mniej więcej w końcu sierpnia. Gdyby przez zbyt szerokie kontakty, o charakterze drugorzędym, miał teraz nawiązywać dodatkowo zbyt rozległe stosunki, - całe znaczenie jego wystąpień, ich tajność, a zwłaszcza ich oficjalny charakter jako delegata bezpośredniego pracy podziemnej Polski do najwyższych sfer amerykańskich, zostałyby spaczona.

W końcu mam zaszczyt prosić Pana Ministra, aby, według tutejszych uzusów, sprawozdanie z rozmowy p. Karskiego i mojej z Prezydentem Rooseveltem było traktowane jako ściśle poufne.

J. Ciechanowski
Ambasador R.P.

Notatka/załącznik

(sprawozdanie Karskiego spisane zaraz po audiencji z pamięci, złożone na ręce Ambasadora)

Ściśle tajne

Notatka z rozmowy z Prezydentem F.D. Rooseveltem w środę, 28/VII 1943 r.

Obecny przy rozmowie: Pan Ambasador J. Ciechanowski.

Pan Ambasador J. Ciechanowski zorganizował mi rozmowę z p. Prezydentem w ten sposób, iż odbyła się ona z inicjatywy Prezydenta. Ludzie z jego otoczenia (Cohen, Frankfurter, Bullitt, Henderson, Cox) opowiadali Prezydentowi o moich materiałach, zachęcając go do zapoznania się z nimi osobiście. Zaproszenie przyszło nagle, po rozmowie Prezydenta z p. Bullittem, b. Ambasadorem USA we Francji. P. Bullitt wskazywał Prezydentowi na szczególne znaczenie moich informacji o metodach działalności agentur komunistycznych na ziemiach Polski. Następnego dnia, o godz. 8-jej rano p. Ambasador otrzymał telefon, iż o godzinie 10:30 tegoż dnia Prezydent nas oczekuje.

Przed rozmową otrzymałem dokładne instrukcje od p. Ambasadora, które rzeczy specjalnie uwypuklić, oraz wskazówki, co do sposobu raportowania. Uprzedził mnie, że będzie starał się nie uzupełniać mojego referatu, nie chcąc stwarzać pozorów nastawiania mnie, poza ewentualnymi uzupełnieniami technicznych moich braków językowych i ewentualną dyskusją polityczną, gdyby taka między nim a Prezydentem na tle moich materiałów wyłoniła się.

Tak jak poprzednio ze wszystkimi kluczowymi osobistościami polityki amerykańskiej, tak i obecnie p. Ambasador zwrócił mi uwagę, abym przy raportowaniu w żadnym razie niczego nie przesadzał, opowiadał ścisłą prawdę, bowiem jest pewny, że obraz Polski zarówno podziemnej jak ogólne warunki życia w Kraju są najlepszym naszym argumentem politycznym. P. Ambasador życzył sobie, ażebym uwypuklił: Stosunek Polaków do osoby Prezydenta, nielojalną i szkodliwą działalność agentur komunistycznych, zasięg i oficjalność władz podziemnych, sprawnie funkcjonującą łączność z Rządem, generalny stosunek Kraju do Rządu, prace przygotowawcze na okres powstania, kontakty podziemne z Czechami, Słowakami i Litwinami, stosunek do koncepcyj federacyjnych, istotę oraz zasięg terroru niemieckiego i straty polskie, eksterminację Żydów.

Rozmowa odbyła się w dniu, w którym Prezydent wygłaszał przemówienie przez radio, i trwała godzinę oraz piętnaście minut. Zainteresowanie Prezydenta było duże – powiedział nam, kończąc rozmowę, że spóźnił się na następne spotkanie o pół godziny. Rozmowa odbyła się nie w oficjalnym biurze Prezydenta, ale w jego prywatnych apartamentach w Białym Domu.

P. Ambasador przedstawił mnie jako łącznika między władzami krajowymi, oraz między Krajem i Rządem, jako zorientowanego w polskim ruchu podziemnym. Opuściłem Kraj na początku marca tego roku, nie jestem działaczem politycznym – moją rzeczą jest jedynie ściśle odtwarzać powierzone mi i posiadane przeze mnie informacje. Na jesieni tego roku wracam do Kraju.

* * *

Zacząłem rozmowę od wyrażenia wdzięczności mojej za to, że Prezydent chciał mnie widzieć. Dla nas, walczących w Kraju, fakt, iż Prezydent Roosevelt interesuje się nami i chce być poinformowany, ma ogromne znaczenie. Być może, Prezydent sam nie wie, że jego imię w Polsce znaczy więcej niż jakiegokolwiek inne. Patrzymy na niego jak na tego, który będzie i powinien organizować pokój na zasadach sprawiedliwości i ludzkości (human principles).

Prezydent słuchał dość uważnie, przerywając w pewnym momencie.

PREZ.: Czy istotnie sytuacja materialna w Polsce jest tak zła?

Jest bardzo zła. W miastach człowiek otrzymuje praktycznie jedynie 250 gramów czarnego chleba na dwa dni, 150 gramów marmolady z buraków i marchwi – na 10 dni, około 50 kilogramów ziemniaków na rok, od czasu do czasu trochę sztucznego miodu, i w zasadzie 50 kilogramów węgla na rok. W 1942 r. nie otrzymaliśmy węgla. Teoretycznie otrzymujemy więcej. Np. we wrześniu 1942 r. ogłoszono, iż każdy obywatel Generalnego Gubernatorstwa otrzyma 3/4 kilograma cukru. Tego samego wieczoru gubernator warszawski dziękował w prasie i przez megafony publicznie ludności polskiej za to, iż ofiarowała przeznaczony dlań cukier „bohaterskiej armii niemieckiej, ochraniającej Polaków przed wojną oraz walczącej ofiarnie z komunizmem, imperializmem angielskim i amerykańskim, oraz międzynarodowym żydostwem”.

PREZ.: To jest zdumiewające – ich perfidia jest trudna do wyobrażenia.

Wszystko trzeba kupować na pasku (black market) przy ogromnych cenach, najczęściej 12 do 25 razy wyższych niż przed wojną. Ludność wyprzedala się już ze wszystkiego. W wielu miastach jest dotkliwy głód. Najbardziej dotknięte są dzieci.

Ambasador wtrąca, że ciekawe jest porównanie stopy życia w miastach polskich z życiem np. we Francji. Jechałem przez Paryż, gdzie byłem chory na żołądek. Po 2 i 1/2 latach pobytu w Kraju, żołądek mój nie znosił tej ilości tłuszczu, mięsa, cukru, jakie jednak można otrzymać w Paryżu.

PREZ.: Jakie nastroje są we Francji?

Nie miałem kontaktu z wielu Francuzami. Ogólne moje wrażenie: Szerokie warstwy ludności francuskiej chcą żyć – żyć w pokoju. Przypuszczam, że inne są nastroje w ich kołach, zorganizowanych w ruchu podziemnym. Z ich organizacjami podziemnymi jesteśmy we współpracy.

AMBASADOR: To ciekawe, jak daleko sięga polski ruch podziemny. On (ja) jechał przez całą Europę, także przez Berlin, wszędzie spotykając komórki organizacyjne w dyspozycji polskiej organizacji.

Tak, to prawda – jedyne moje zadanie w przejeździe przez Europę, tzn. przez ziemie anektowane: Niemcy, Belgię, Francję, Hiszpanię i Gibraltar, było ściśle wykonywać instrukcje otrzymywane od poszczególnych punktów organizacyjnych. Przejazd przez Europę nie jest już teraz wybitnie trudny. Już po mnie przyjechało paru kurierów do Londynu.

PREZ.: To nadzwyczajne. Niech mi Pan powie, jaka jest sytuacja w Polsce na wsi – chyba lepsza.

Nieco lepsza, choć nędza wzrasta zastraszająco. Przez przeciąg 3 i 1/2 lat okupacji Niemcy poznali naszą wieś, wiedzą co się produkuje i pod terrorem odpowiedzialności zbiorowej zabierają niemal wszystko. Stemplowane są nawet kaczkę i kury – gospodarz odpowiedzialny jest własnym życiem za to, że mu nie zginie ostemplowana kaczka czy kura.

PREZ.: Jak z bydlętami i końmi?

Około 3/4 zabrano. Wielkie braki. Gospodarka w G.G. jest typowo ekstensywna. Na ziemiach anektowanych jest w pewnym stopniu intensywna, ale jednocześnie przecież wypędzono z tych ziem najlepiej gospodarzący element, oddając ziemię kolonistom niemieckim.

PREZ.: Co Niemcy zrobili z większą własnością? (zwraca się do Ambasadora). Co się np. dzieje w Pana majątku.

AMBASADOR: Nie mam szczegółów. Wiem tylko, że jest w rękach niemieckich.

Wielka własność przechodziła w Polsce w czasie tej wojny rozmaite koleje. Na ziemiach anektowanych wszystkich Polaków wyrzucono z wielkiej własności. Obsadzili ją Niemcy. Na ziemiach okupowanych w swoim czasie przez bolszewików, Niemcy teoretycznie zwrócili całą własność prawnym właścicielom. Praktycznie jednak – właściciele tych wyrzucono albo sami musieli uciekać. Nieliczne tylko wyjątki gospodarują. W G.G. i teoretycznie i praktycznie w zasadzie prawni właściciele, Polacy, gospodarują, mając jednak zawsze Treuhändlerów, którzy czuwają nad tym, ażeby właściciel wszystkie zbiory oddawał skrupulatnie. Treuhändlerzy ci robią jednak często nadużycia, właściciele często ich przekupują, zdobywając możliwości w ten sposób do omijania zarządzeń niemieckich.

PREZ.: Czy wśród Niemców jest duże przekupstwo?

Bardzo duże. Z wyjątkiem SS-manów, oficerów i sporej części Gestapo – ci Niemcy, którzy są w Polsce, chcą przede wszystkim wzbogacić się. Wykorzystujemy to. Większość lekkiej broni, papier na prasę tajną, trukarnie, mundury niemieckie, dokumentację niemiecką uzyskujemy od Niemców drogą przekupstwa, zastraszenia albo wręcz szantażu. Jeśli Niemiec raz nam zrobi usługę – musi służyć nam i w przyszłości. Mamy dowody, mogące go skompromitować. Charakterystyczne jest, iż wszyscy ci Niemcy, których my wykorzystujemy, nie są to ludzie, którzy zawiedli się do regime'u, są w politycznej opozycji itp., ale są to ludzie albo przekupni, albo przez nas terroryzowani.

PREZ.: Czy duża jest demoralizacja w armii i w administracji niemieckiej?

Tak, duża. Sporo było dezertów z frontu wschodniego, szczególnie z 1942 na 1943 r. Żołnierze z frontu wschodniego, stojący garnizonami w G.G. albo przechodzący tam rekonwalescencję, są szczególnie rozczarowani, zdemoralizowani i potrzebujący pieniędzy. Przede wszystkim taki żołnierz chce zawsze jak najwięcej pieniędzy na wódkę i na dziewczęta. Doszło do tego, że ustaliły się pewne punkty w takich miastach, jak: Warszawa, Lwów, Kraków, gdzie wiadomo jest, że za pewną sumę można „dyskretnie” kupić karabin, bagnet, mundur, płaszcz.

PREZ.: Czy to prawda, że Niemcy sterylizują ludność polską?

Tak, to prawda. Sterylizują więźniów kryminalnych, nierzadko politycznych, chorych umysłowo, chorych nieuleczalnie.

PREZ.: Jak wygląda terror niemiecki?

Jest inny niż np. bolszewików. Bolszewicy, poza metodą deportacji wielu setek tysięcy ludzi do Rosji, przede wszystkim starali się zniszczyć polski ruch podziemny. Mieli doskonały system szpiegowski, obserwacyjny, umieli używać agentów i prowokatorów – penetrowali ruch podziemny.

Starali się wylapać wszystkich ludzi, którzy mieli jakąkolwiek przeszłość polityczną. Niemcy mają inne metody. Na powyższe metody nie mają ani czasu ani ludzi – zresztą – twarda postawa społeczeństwa polskiego uniemożliwia im stosowanie większości tych metod. Działają oni przede wszystkim przez masowy terror i zbiorową odpowiedzialność. Znajdą lekarza w miasteczku zaangażowanego w ruch podziemnym – aresztują większość lekarzy. Znajdą drukarnię – aresztują wszystkich mężczyzn w promieniu paru ulic. Organizując łapankę uliczną, aresztują 10, 20, a nawet (w lipcu 1942 r.) – w Warszawie 35 000 osób, licząc, że w ogólnej tej cyfrze zawsze paręset będzie winnych na pewno. Reszta idzie na roboty przymusowe, do obozów. Podejrzanych badają, torturują, rozstrzelują. Na skutek tego rodzaju terroru ogólne straty społeczeństwa polskiego są ogromne, bardzo często dotkliwsze niż nawet wydawałoby się z faktów publikowanych przez nasze czynniki oficjalne.

AMBASADOR: Jest to zupełnie i prawdopodobne i zrozumiałe. Dowodzi to, że Rząd ogłaszał cyfry i fakty, które nie ulegają żadnej wątpliwości i mogły być udowodnione.

Zauważyłem, że nie zawsze to odtwarza jednak rzeczywisty obraz. U naszego Konsula Generalnego Strakacza w New York widziałem broszurę wydaną przez naszą placówkę informacyjną w New York parę tygodni temu. Zdumiony byłem cyframi. W broszurze tej podano, że Niemcy rozstrzelali 60 000 polskiej inteligencji i że wymordowali 1 200 000 Polaków. W samym Oświęcimiu, który jest co prawda najstraszliwszym obozem koncentracyjnym, straciło życie według naszych obliczeń – 60 000 do 100 000 Polaków, w większości inteligenci, a wszak poza Oświęcimiem mamy cały szereg innych obozów koncentracyjnych dla Polaków zarówno w Polsce, jak i w Niemczech: Majdanek, Treblinka, Bełżec, Stanisławów, Dachau, Oranienburg, Mathausen, specjalny obóz dla kobiet w Ravensbrück.

Szczególnie ciężka jest zbiorowa odpowiedzialność dla naszej ludności wiejskiej, ponieważ nazwiska zakładników są zawsze publikowane przez Niemców i najczęściej zakładnicy ci, nie aresztowani zresztą, są odpowiedzialni za spokój i lojalność gmin. Ludzie tam znają się wzajemnie. Jest straszliwą rzeczą organizować na tych terenach opór czy walkę, gdy każdy z chłopów wie, kto zostanie za to zastrzelony czy powieszony, gdy ofiara jest jego przyjacielem, krewnym, sąsiadem itd. Radzimy sobie w ten sposób, że akty sabotażu, zbrojnego oporu i dywersji wykonują Polacy wysłani na te tereny z innych okręgów.

Jestem pewien, że wielu ludzi nie zdaje sobie także sprawy, jak straszliwemu losowi poddana jest ludność żydowska. Wymordowano w Kraju ponad 1 800 000 samych Żydów. Jest różnica w systemie terroru niemieckiego skierowanego przeciwko Polakom i przeciwko Żydom. Niemcy chcą zniszczyć naród polski jako naród, - chcą mieć na tych terenach lud polski pozbawiony elity politycznej, umysłowej, religijnej, gospodarczej itd., złożony z chłopów, robotników i średniej warstwy miejskiej. W odniesieniu do Żydów chcą zniszczyć naród żydowski biologicznie. Przywożłem oficjalne oświadczenie Rządowi mojemu od Delegata Rządu i Komendanta Armii Krajowej, że jeżeli Niemcy nie zmienią metod wobec ludności żydowskiej, jeżeli nie będzie

interwencji Aliantów – czy to poprzez represje, czy innego rodzaju, jeżeli wreszcie nie zajdą okoliczności nieprzewidziane, w ciągu półtora roku od mojego wyjazdu z Kraju ludność żydowska w Polsce, poza działaczami pracującymi w żydowskim ruchu podziemnym w łączności z nami, przestanie istnieć.

PREZ.: Czy współpracujecie z Żydami?

Tak. W dwóch formach: Żydowski ruch robotniczy, socjalistyczny, bierze udział w ruchu podziemnym w ścisłej współpracy z Polską Partią Socjalistyczną. Niezależnie od tego, przy Delegacie Rządu jest specjalna komisja pomocy i ochrony Żydów, do której wchodzi przedstawiciele społeczeństwa polskiego, która jest prowadzona przez Żyda i która rozporządza dość dużymi możliwościami finansowymi. Udało się nam ukryć sporo Żydów. Niestety, ogranicza się to najczęściej bądź do elementu biorącego udział w ruchu podziemnym, bądź też do wybitniejszych i wartościowszych jednostek żydowskich. Nie możemy rozwinąć tej akcji na bardzo dużą skalę, bowiem Żydzi są w straszliwych warunkach dzięki temu, iż mogą być najczęściej rozpoznani przez ich semickie rysy. Jedyna natomiast kara za pomoc Żydowi, ukrywanie go lub pomożenie mu w ucieczce, jest kara śmierci, wykonywana na całej rodzinie pomagającego. Jeżeli mogłoby coś pomóc, to przypuszczamy interwencja Aliantów, i to przede wszystkim poprzez represje na ludności niemieckiej, - w Niemczech, poza Europą. Taki jest punkt widzenia, przekazany mi osobiście przez podziemne władze żydowskie w Polsce, zarówno dla międzynarodowego Żydostwa jak i dla Rządów Sprzymierzonych.

PREZ.: Jak w takich warunkach można prowadzić pracę przeciwko Niemcom?

AMBASADOR: Metody polskiego ruchu podziemnego są zdumiewające. Organizacja ma specjalny charakter i taki zasięg w społeczeństwie, o którym ja sam, przed przyjazdem p. Karskiego, nie wiedziałem. Jeżeli Pan Prezydent pozwoli, sugerowałbym, ażeby przedstawił Pan Prezydentowi strukturę życia podziemnego jako całość. Są to rzeczy nieznane dotąd i zdumiewające.

PREZ.: Dużo o tym słyszałem – chciałbym jednak dowiedzieć się od Pana, naocznego świadka i współpracującego.

Przede wszystkim muszę zaznaczyć, iż jesteśmy w specjalnie szczęśliwszych warunkach wobec wszystkich innych ruchów podziemnych w krajach okupowanych. W każdym niemal kraju jest jakiś rząd legalny, współpracujący z Niemcami. Mamy kontakty z wieloma organizacjami podziemnymi innych narodów. Trudno przypuścić, przed jak ciężkim dylematem stoi zwyczajny, prosty, nieupolityczniony patriota. Wie on, że Rząd jego za granicą ma wszystkie moralne kwalifikacje – stoi jednak przed faktem, że legalny rząd w kraju współpracuje z okupantem. Bardzo często przeciętnemu człowiekowi jest tam niezmiernie trudno ocenić, który rząd ma rację, kto prowadzi właściwą grę, kto reprezentuje rzeczywiście wolę i interesy narodów: Benesz czy Hacha, Pétain czy de Gaulle.

W innej sytuacji jest polski ruch podziemny. Fakt, iż nie dopuściliśmy do tego, ażeby w Polsce powstał jakikolwiek Rząd współpracujący z okupantem, umożliwił nam przyjęcie i narzucenie społeczeństwu całemu generalnej zasady: Państwo Polskie – jako Państwo, jako instytucja, jako

władza, istnieje w dalszym ciągu – w podziemiach. Odbudowaliśmy w podziemiach najważniejsze instytucje państwowe – zarówno cywilne, jak i wojskowe oraz polityczne. Oryginalność tej budowy polega na tym, iż Rząd tego Państwa, legalny, całkowicie pełnoprawny i uznawany przez wszystkie ośrodki organizacyjne oraz społeczeństwo, znajduje się w warunkach bezpieczeństwa za granicą. Na początku naszej pracy podziemnej były pewne dyskusje w Kraju, czy by nie lepiej było posiadać Tajny Rząd Narodowy w Kraju, nawiązując w ten sposób do tradycji Powstania Styczniowego z 1863 r. Tego rodzaju myśl, po najstaranniejszej analizie, została odrzucona przez wszystkie ośrodki organizacyjne polskie. Dwa momenty szczególnie wzięto pod uwagę. Jeden – iż taki Rząd nie mógłby prowadzić polityki, mieć stosunków ze światem, uczestniczyć w Obozie Alianckim; drugi – iż w razie aresztowania kogokolwiek z członków Rządu, zostałaby przerwana tradycja ciągłości państwowej. Ustalono więc, iż Rząd będzie działał za granicą, posiadając wszystkie uprawnienia normalnego Rządu demokratycznego państwa. We wszystkich jednak zasadniczych decyzjach Rządu, zarówno w zakresie polityki międzynarodowej, jak i polityki wewnętrznej, Rząd będzie konsultował odpowiednie czynniki w Kraju. Ta zasada okazała się zbawienna. Rząd bowiem, pozostając w stałej łączności z Krajem, opiera się na nim, jednocześnie, nawet w razie wyłomu w naszych władzach podziemnych, przychodzą od Rządu nowe nominacje. Łączność z Rządem jest na bardzo wysokim poziomie. Praktycznie drogą radiową w ciągu 48 godzin możemy otrzymać odpowiedź czy decyzję Rządu.

Oficjalność naszego ruchu podziemnego, reprezentującego Państwo Polskie, oddaje nam ogromne usługi przy werbowaniu członków. Nie operuje się wyłącznie argumentem patriotyzmu i poświęcenia, ale wciąga się ludzi oświadczając im, że wstępują bądź do normalnej służby państwowej (jeżeli pracują w organizacji Delegata Rządu), bądź do oficjalnej Armii Polskiej, gdzie służba ich będzie się im liczyła jako frontowa, ze wszystkimi możliwościami (nominacje, dekoracje, zasiłki pieniężne itd., itd.). Zasada oficjalności władz podziemnych stała się już oczywista dla całego społeczeństwa polskiego, nawet nie biorącego udziału w robocie organizacyjnej.

Jest pięć zasadniczych członów życia podziemnego: cztery mają charakter oficjalny, piąty – patriotyczny.

1) Delegat Rządu: On reprezentuje Rząd na terenie Kraju. Posiada swoich delegatów prowincjonalnych w najważniejszych ośrodkach Kraju. Każdy delegat prowincjonalny obowiązany jest „urzędować” na swoim terenie. Jednym z najważniejszych zadań Delegata Rządu jest zorganizować administrację zastępczą, służbę bezpieczeństwa, władze samorządowe – które w momencie wybuchu powstania wejdą w swoje uprawnienia i kompetencje, jawnie. Według koncepcji władz podziemnych, powstanie nie ma być tylko rewolucją, skierowaną przeciwko okupantowi, ale jednocześnie legalnym przejęciem władzy państwowej, samorządowej, gospodarczej – na ziemiach Polski. Z drugiej strony, praca Delegata Rządu ma zapewnić, iż w momencie wybuchu powstania i w pierwszym okresie niepodległości, na ziemiach Polski nie będzie chaosu i dezorganizacji.

Drugi członek – to Armia Krajowa. Komendant Główny tej Armii posiada wszystkie oficjalne uprawnienia przysługujące Dowódcy Armii (nominacja, dekoracje, konfiskaty itd.). Jedno

uprawnienie Rząd mu dał dodatkowo. W momencie wybuchu powstania będzie miał on prawo zarządzić ogólną mobilizację zdolnych do noszenia broni Polaków.

Trzeci człon – nazywa się Polityczna Reprezentacja Kraju. Składa się z przedstawicieli czterech największych stronnictw politycznych, tworzących tzw. koalicję. Komitet tych czterech przedstawicieli jest jak gdyby parlamentem w demokratycznym państwie. Przed tymi ludźmi odpowiedzialni są politycznie zarówno Komendant Armii Krajowej, jak Delegat Rządu i administracja zastępcza. W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Każde z tych stronnictw ma swoich przedstawicieli albo swoje władze organizacyjne w Londynie. Komitet ten ma specjalną łączność z Rządem i swoimi reprezentantami w Londynie. Dzięki temu Rząd może oprzeć się na tzw. zasadzie koalicyjności stronnictw. Każda z partii politycznych, wchodzących w skład tego porozumienia, rozwija swoją działalność patriotyczno-polityczną. Każda ma swoją organizację przeznaczoną do czynnej walki z okupantem i podporządkowaną operacyjnie, choć nie politycznie, Komendantowi Armii Krajowej.

Czwarty człon nazywa się Kierownictwem Walki Cywilnej. Jest to specjalna organizacja, czuwająca nad morale społeczeństwa i odpowiedzialna wobec Rządu za to, iż nie będzie jakiegokolwiek współpracy politycznej z okupantem. Ma ona jak gdyby charakter Trybunału Ludowego. Karze tych Polaków, którzy poszli na służbę okupanta albo kompromitują imię polskie przez zbyt bliskie z nim związki. Wydaje wyroki dwojakiego rodzaju: infamii i śmierci. Tylko ta organizacja ma prawo wydawać wyroki śmierci na Polaków. Wszystkie wyroki są niezmiennie wykonywane. Nie jest trudno zlikwidować Polaka na ziemiach Polski. Charakterystyczne jest jednak, że dotąd nie było potrzeby wydania wyroku śmierci na jakiegokolwiek Polaka, mogącego poważnie i politycznie skompromitować Naród Polski przez współpracę z okupantem na większą skalę. Naród Polski przyjął niezmienną i sztywną postawę wobec Niemców. Organizacja ta wydaje także wyroki śmierci na tych Niemców, którzy są szczególnie okrutni, niebezpieczni dla Polaków, lub zgładzenie których podniesie na duchu społeczeństwo polskie (Krueger, Hoffmann, Wagner, Ziegelt).

Piąty człon nie ma charakteru oficjalnego i składa się z różnych drobnych organizacji politycznych, społecznych i gospodarczych, kulturalnych, samokształceniowych, naukowych itd., itd. Organizacje te wydają pisma, których ogólna liczba przekracza 120. Zasięg ich jest przeważnie lokalny. Większość z nich jest subsydiowana przez Delegata Rządu. Organizacje te, jako słabsze technicznie, są łatwiejsze do odszyfrowania dla Gestapo i łatwiej padają ofiarą. Jest to bolesne dla nas ze względu na straty – z drugiej jednak strony organizacje te stanowią jak gdyby zasłonę między nami, tj. właściwym centralnym ruchem podziemnym, i Gestapo. Gestapo, dotarłszy nawet do ruchu podziemnego, pewne jest, że już go likwiduje, nie wiedząc najczęściej, iż błędzi tylko po peryferiach.

PREZ.: To wszystko jest nadzwyczajne. Nigdy nie przypuszczałbym, że w takich warunkach można stworzyć tak starannie przemyślaną organizację. Chyba tylko Polacy mogli się na to zdobyć.

AMBASADOR: Niech Pan Prezydent nie zapomina, że mamy bardzo długą tradycję tego rodzaju walki.

PREZ.: Czy rzeczywiście Rząd ma kontakty z Krajem? Jakiego rodzaju Rząd ma kontakty z Krajem. W jaki sposób jesteście informowani o tym, co się dzieje. W jaki sposób otrzymujecie pomoc od Rządu?

Mamy wieloraką łączność z Rządem.

Radiową – Zarówno Komendant Główny, jak Delegat Rządu, porozumienie Stronnictw oraz Kierownictwo Walki Cywilnej, mają swoje radiostacje nadawcze, przy pomocy których mogą rozmawiać z Rządem sprawniej niż Ambasada z Centralą. W ciągu 48 godzin można zawsze, jeśli Rząd chce odpowiedzieć, otrzymać oświetlenia, decyzje Rządu, Sztabu Głównego w Londynie, lub nawiązać łączność z przedstawicielami Stronnictw Politycznych w Londynie.

W miesiącach jesiennych, zimowych i wiosennych zlatują do Kraju spadochroniarze. Co dziesięć dni spada ich mniej więcej 5 do 7. Przywożą broń, środki wybuchowe, materiały Rządu oraz pieniądze. Tą drogą otrzymujemy prasę zagraniczną, raporty Rządu, oświetlenia sytuacji, prasę polską zagraniczną – fotografowane.

Trzecia forma łączności: Co jakiś czas wyjeżdżają ludzie z Kraju, podobnie jak ja, dla generalnego informowania Rządu o sytuacji w Kraju i w ruchu podziemnym. Przywozimy także raporty. Sztuka mikrofotografii jest u nas rzeczywiście na wspaniałym poziomie. Kilkaset stron druku zajmuje objętość trzech zapalek amerykańskich.

Niezależnie od powyższych form łączności, Rząd ma kontakty z obcymi obywatelami, którzy czy to pod osłoną paszportów dyplomatycznych, czy inną, przewożą nam w jedną i drugą stronę materiały.

PREZ.: Czy Szwedzi współpracują z Wami?

Tak, choć nie mam dokładnych informacji. Wiem, że w 1942 r. były pewne aresztowania wśród obywateli szwedzkich, pozostających na naszych usługach.

PREZ.: Czy samoloty z Anglii mogą podejmować ludzi i materiał z Kraju?

Jak dotąd – nie. Jest to największa nasza troska. Nie możemy sobie wyobrazić w Kraju, ażeby specjaliści nie mogli tego urządzić. Nawet mieliśmy to za złe naszemu Rządowi. Przyjechawszy jednak do Londynu przekonałem się, że mogą to zorganizować tylko władze angielskie. Anglicy powiedzieli mi, że będą próbowali te rzeczy tej jesieni.

PREZ.: Czy nie dałoby się, ażeby nasze samoloty spływały na określone przez was tereny na nartach, i podejmowały waszych ludzi i materiały?

Zupełnie nie mam o tym pojęcia.

PREZ. (zwracając się do Ambasadora): Te rzeczy trzeba koniecznie urządzić. Uważam, że w bardzo krótkim czasie będziemy mieli nadwyżkę w samolotach i sprzęcie. Uważam, że będzie pożyteczne, żeby samoloty typu starszego, „Liberatory” z 1942 roku, np. używać do Polski. To trzeba zorganizować.

Wywiązała się krótka dyskusja między Prezydentem i Ambasadorem, w której Ambasadorem przypomniał Prezydentowi wnioski Generała Sikorskiego i prosił o inicjatywę Prezydenta odnośnie samolotów transportowych dla obsługi Polski.

PREZ.: O ile jesteście w kontaktach z Polakami wywiezionymi na roboty?

Ten problem był bardzo trudny. Mieliliśmy dwie drogi: Albo wezwać Polaków, którzy mogli być wzięci na roboty, do ucieczki w lasy, do partyzantki itp., albo zorganizować ich tajnie, przed wysłaniem ich na roboty do Niemiec. Spowodowanie ucieczki w lasy wielu setek tysięcy Polaków nakładałoby na nas obowiązki zaopatrzenia ich w żywność, często w dokumenty fałszywe, w ochronę itd. Na tak wielką skalę byłoby to jednak niemożliwe. Zdawaliśmy sobie sprawę, że skoro nie zrobilibyśmy tego, ludzie ci, zrozpaczeni i zdeorganizowani, doprowadziliby do przedwczesnego wybuchu powstania. Powstanie jednak takie skończyłoby się katastrofą, z drugiej strony jest ustalone między Rządami Sprzymierzonymi i Rządem Polskim, że powstanie w Polsce wybuchnie w momencie ustalonym względami wielkiej strategii, a nie tylko lokalnej sytuacji w Kraju.

PREZ.: Naturalnie, wiem o tym, to jest zupełnie oczywiste.

Dlatego umożliwiamy ucieczkę przed wywiezieniem na roboty elementowi szczególnie nam przydatnemu w obecnej fazie naszych stosunków. Resztę organizuje się w grupy, wyznacza się im zadania, daje się im przewodników, utrzymuje się kontakty z grupami fabrycznymi itp. Ludzie ci, w momencie załamania się Niemców, według naszych rachub poważnie przyczynią się do unieruchomienia przemysłu niemieckiego wojennego. I tak np. – każda większa grupa robotników ma własnego księdza, który, występując jako robotnik, czuwa nad ich moralnością, patriotyzmem itp. Z grupami tymi władze krajowe mają łączność.

PREZ.: Strata Generała Sikorskiego, przypuszcza Pan, że mocno dotknęła Naród Polski?

Tak, bardzo, choć z drugiej strony społeczeństwo polskie, a przede wszystkim ruch podziemny, opierają się nieosobowo na Rządzie jako najwyższej władzy państwowej.

PREZ.: Czy działacie na terenach Prus Wschodnich?

Delegat Rządu, jako legalny reprezentant władzy państwowej Polski z 1 września 1939 r., działa ściśle na wszystkich terenach Polski objętych granicami w chwili wybuchu wojny z Niemcami. Nie przypuszczam, ażeby miał poważną robotę organizacyjną na terenach Prus Wschodnich. Natomiast Armia Krajowa działa nie tylko na terenach ziem Polski z 1 września 1939 r., ale na tych terenach, które uważamy, iż po wojnie zostaną przyłączone do Polski, tzn. Prusach Wschodnich i Śląska, nie licząc naszych agentur w krajach Południowej Europy, Środkowej i Zachodniej.

PREZ.: Zastanawia mnie następujący fakt (zwraca się do Ambadora). Co wówczas zrobimy z półtora milionami Niemców z Prus Wschodnich. Czy powinno ich się przymusowo usunąć do Niemiec, czy pozostawić im wybór. Czy oni dobrowolnie pójdą do Niemiec? Polska nie będzie ich chciała mieć u siebie.

Wywiązuje się krótka wymiana zdań między Ambasadorem i Prezydentem. Ambasadorem informuje Prezydenta, że od stu lat w Prusach Wschodnich stoimy wobec zjawiska nie Drang Nach

Osten, ale Drang Nach Westen. Wyludnienie Prus Wschodnich z żywołu niemieckiego było zjawiskiem wyraźnie z ubolewaniem przyznawanym przez źródła niemieckie. Opuszczenie więc przez tę ludność Prus Wschodnich nie będzie czymś nienaturalnym, ale co najwyżej przyspieszeniem dawno obserwowanego zjawiska. Jednak, z uwagi na to, iż cała mniejszość niemiecka w Polsce, Holandii, Belgii, okazała się piątą kolumną, lepiej ich z Prus Wschodnich wysiedlić przymusowo.

PREZ.: Przypuszczam, że pozostała część ludności Prus Wschodnich zasymiluje się, gdy Polska obejmie te tereny.

Ambasador informuje Prezydenta o charakterze i pochodzeniu ludności mazurskiej.

Wydawało mi się, że Prezydenta sprawa ta żywo interesowała, gdyż słuchał z wielką uwagą.

W pewnym momencie przerwałem, mówiąc:

My mamy inną teorię. Liczymy na to, że w momencie załamania się Niemiec, zorganizujemy na krótki okres czasu, ale tak straszliwie, terror wobec władz niemieckich i napływowej ludności niemieckiej, iż ludność ta samowolnie i masowo będzie opuszczała tereny Polski. Liczymy na to, że wtedy pomoże się jej w tym technicznie i sprawa ta w dużym stopniu w ten sposób będzie rozwiązana. Nie ulega wątpliwości, że taki będzie przebieg wypadków na Pomorzu, w Poznańskim i Śląsku.

PREZ. (potakiwał, mówiąc): Niemcy na to zasługują. Ten problem jednak trzeba będzie załatwić. Prusy Wschodnie będą należały do Polski. (Zwraca się do Ambasadora i mówi znacząco, z życzliwym uśmiechem): Nie będzie więcej korytarza dla Polski (No more Corridor).

Trudniejsza jest jednak sprawa z Państwami Bałtyckimi, a przede wszystkim z Litwą. (Zwraca się do Ambasadora, mówiąc głosem, w którym można było wyczuć trochę zniecierpliwienia i trochę rozczarowania): Wie Pan, Panie Ambasadorze, że jeszcze nie mogę spotkać się ze Stalinem. Uniemożliwia to załatwienie całego szeregu spraw. Z tymi ludźmi trzeba dyskutować. Niepokoi mnie bardzo jedna możliwość. (Znów patrzy na Ambasadora). Bo co my będziemy mogli zrobić, jeżeli Stalin oświadczy spokojnie, że np. sprawa Litwy jest w ogóle poza dyskusją. Przypuszczam, że będzie chciał także poprawek wschodnich granic Polski. (Patrząc na Ambasadora): Pan wie, to jest jak w chińskim wyrażeniu – „dla uratowania twarzy” (to save the face). Przypuszczam, że Rosja wysunie trudny dla nas argument pewnego rodzaju „odszkodowania” za to, że Polska otrzyma Prusy Wschodnie.

AMBASADOR wysuwa tezę, że jedynie mocna postawa Ameryki wobec Rosji opamięta Stalina i znacznie osłabi apetyty rosyjskie.

PREZ.: No tak, ale na wojnę z Rosją nas nie stać.

AMBASADOR: Powtarzam, Panie Prezydencie, co już poprzednio Panu mówiłem, i błagam, by Pan Prezydent to zechciał przyjąć jako pewnik. Sowiety zawsze starać się będą dać Panu Prezydentowi wrażenie, że są gotowi na wszystko dla uzyskania swych celów terytorialnych. Jest to taktyka bluffu, bo nigdy nie zaryzykują wojny o nie z Anglią i Ameryką.

PREZ.: Osobiście podzielam Pańskie zdanie i zapamiętam je. (Zwracając się do mnie): Jak z waszymi kontaktami z innymi narodami?

Mamy kontakty z poważnymi wojskowymi Litwinami (miałem na myśli b. Szefa sztabu Litewskiego gen. Rasztikisa. Ponieważ jednak nie mogłem sobie dokładnie przypomnieć jego nazwiska – a i teraz nie jestem pewien, że tak się nazywa, nie wymieniałem go). Mamy kontakty z Czechami i ze Słowakami. Ta sprawa jest także skomplikowana. Moim największym rozczarowaniem w Londynie było przekonanie się, iż oficjalne stosunki między czynnikami miarodajnymi polskimi i czeskimi są daleko słabsze i na mniejszą skalę, niż kontakty, a przede wszystkim pragnienie ruchów podziemnych tych narodów i opinii publicznej wewnątrz tych krajów. Zarówno Czesi, jak i my, w Polsce, w naszych pracach wychodzimy z założenia, że unia czy konfederacja między Polską a Czechosłowacją jest już faktem dokonany. Dopiero w Londynie przekonałem się, że na płaszczyźnie dyplomatycznej te rzeczy wyglądają znacznie słabiej.

PREZ.: Tak, to można było przypuszczać.

AMBASADOR: Sądzę, że dla Pana Prezydenta będzie ciekawe dowiedzieć się o działalności organizacji komunistycznych w Polsce. Materiały Karskiego są tutaj także bardzo cenne i charakterystyczne.

PREZ.: Naturalnie, że chcę o tym wiedzieć. Niech Pan mówi.

Przede wszystkim muszę zacząć od tego. Spotkałem za granicą w pewnych kołach angielskich, a nawet muszę powiedzieć, że i u niektórych Polaków, opinię, że społeczeństwo polskie nie chce stosunków z Rosją, że nienawidzimy Rosję itp. Jest to absolutnie nieścisłe. Opinia publiczna w Kraju, a przede wszystkim nasze władze podziemne, zdają sobie sprawę z tego, jak pożyteczne byłyby dobre stosunki sąsiedzkie z Rosją; pożyteczne zarówno dla nas, jak i dla Rosji, oraz pokoju w Europie. My rozumiemy, że nie zmienimy poza tym naszego położenia geograficznego, i że nie możemy mieć złych stosunków i z Niemcami, i z Rosją. Działalność jednak agentur sowieckich na ziemiach polskich jest sprzeczna z duchem paktu polsko-sowieckiego i nielojalna wobec Narodu Polskiego. Patrzymy na to i z niepokojem, i jest to dla nas bolesne (painful). Władze moje próbowały wielokrotnie dojść do porozumienia z tymi organizacjami – przekona się jednak Pan Prezydent, jakie to jest trudne.

Jest kilka komórek organizacyjnych, których ośrodki dyspozycji są poza Narodem Polskim w ruchu podziemnym na terenie Polski. Każda z nich ma inną nazwę, wszystkie działają pozornie niezależnie od siebie, każda ma inne metody.

Pierwsza: Partyzanckie oddziały sowieckie operują przede wszystkim na tych terenach, które zajęła Rosja we wrześniu 1939 r. Charakterystyczny jest jeden wyjątek: działają także w tych powiatach, które były zajęte przez Czerwoną Armię we wrześniu 1939 r. i które na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow armia sowiecka opuściła. Dowodzone są wyłącznie przez oficerów i politruków przysłanych z Rosji. Widocznie, jak przypuszczamy, Stalin nie ufa żadnemu oficerowi sowieckiemu, który dostał się do niewoli niemieckiej. Oddziały te ukrywają się w lasach, w błotach. Konfiskują ludności polskiej żywność, odzież, narzędzia, prowokują straszliwe represje na Polakach. My rozumiemy, że jeżeli są na tych terenach, to muszą mieć odzież i żywność, i muszą je brać od ludności

miejscowej. Nie bierze się im tego za złe. Co jest jednak trudne do zrozumienia, to fakt, iż demonstracyjnie, świadomie prowokują oni represje Niemców na Polakach, oczyszczając jak gdyby te tereny rękami niemieckimi z aktywnego elementu polskiego. Wchodzi oddział partyzancki do wsi, śpiewa, demonstruje, bierze co potrzeba, wycofuje się do lasów. Po pewnym czasie przychodzą Niemcy i palą całą wieś, ze wszystkim co w niej żyje – ludźmi, końmi, krowami, psami, kotami – jako karę i ostrzeżenie za współpracę z komunizmem.

AMBASADOR: Cały świat wie o Lidicach – z tego co mówi Karski wynika, że takich Lidic w Polsce jest bardzo dużo, choć nikt o tym nie wie.

PREZ.: Ja wiedziałem o tych polskich wsiach przez własne źródła. Jest to wprost okropne.

Co jest charakterystyczne, to fakt, iż oddziały te rosyjskie nigdy albo prawie nigdy nie ryzykują walki z Niemcami. Chcą zachować możliwie najwięcej sił na przyszłość i, według naszej oceny, ich celem nie jest walka z Niemcami, ale osłabianie elementu polskiego na tych terenach i przygotowywanie się na przyszłość. Niezależnie od tego wzywają ciągle ludność polską do organizowania natychmiastowej rewolucji, powstania, otwartej partyzantki, otwartej dywersji itd., itd. Dla nas jest to bardzo przykre, bowiem wiemy, iż powstanie to musi wybuchnąć w momencie odpowiednim, ustalonym z Rządami Alianckimi. Oddziały te robią propagandę: ciągle nawołują ludność polską – nie wiercie waszemu Rządowi, nie wiercie waszym władzom podziemnym, to są agenci niemieccy, chcą zaprzedać Polskę Niemcom, itp. głupstwa (stupid things).

Komendant Armii Krajowej nawiązywał z nimi kontakty i wyrażał chęć współpracy. Różne jednak były punkty widzenia.

Punkt widzenia Komendanta: Ustalono w pakcie polsko-rosyjskim, że armia polska formowana w Rosji będzie działała samodzielnie, ale operacyjnie będzie pod rozkazami Sztabu Głównego Armii Czerwonej. Wy działacie na ziemiach polskich, gdzie ja jestem Komendantem Głównym. Działajcie samodzielnie, ale operacyjnie jesteście mnie podporządkowani, tak jak wszystkie inne organizacje bojowe wszystkich ośrodków politycznych Polski.

Ich punkt widzenia: Nie, nie możemy się na to zgodzić, my mamy własne władze.

PREZ. (bardzo uważnie słuchał, stale potakując. Zapytał): Czy są silni?

O to samo pytał mnie Generał Sikorski i wszyscy członkowie Rządu, i wielu najwybitniejszych Anglików. Przede wszystkim trudno jest dokładnie Komendantowi określić ich siłę, ponieważ siłę oddziału wojskowego ocenia się w walce. Ponieważ oni nie walczą, natomiast chowają się i przygotowują na przyszłość, jest to trudne. W przybliżeniu określa się ich na parę czy kilka tysięcy. Komendant mógłby ich zlikwidować. Znamy teren, potrafilibyśmy nie przebierać w środkach, możliwości jest dużo. Nie robi się jednak niczego bez rozkazu Rządu. Trudno sobie wyobrazić, jak ludzie w Kraju są czuli na to, ażeby w żadnym wypadku, szczególnie w stosunkach polsko-rosyjskich, w niczym nie zaszkodzić Rządowi, nie skomplikować jego polityki, nie dostarczyć argumentu nieprzyjaznej nam propagandzie. Pytałem jednak Generała Sikorskiego, czy nie należałoby, biorąc pod uwagę ich całkowitą nieużyteczność w naszej walce z Niemcami i szkodliwość dla nas, -

zlikwidować ich. Generał Sikorski oświadczył, że nie wyda tego rozkazu z dwóch powodów: (1) nie chce stwarzać sytuacji jugosłowiańskiej na ziemiach Polski, (2) nie może rozrywać wielkiej koalicji Narodów Zjednoczonych, ponieważ najważniejszym celem w obecnym stadium wojny dla świata, a także i dla Polaków, jest pokonanie Niemiec zjednoczonym wysiłkiem. Nie jest moją rzeczą politykować, muszę jednak osobiście powiedzieć, że ten stan rzeczy stawia nas w bardzo ciężkim położeniu w Kraju, ponieważ musimy patrzeć bezradnie na fakt, iż próbuje organizować się siła skierowana nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko nam.

Druga forma ich działalności: W zimie 1941 na 1942 rok powstała na terenie Generalnego Gubernatorstwa podziemna organizacja polityczna pod nazwą Polska Partia Robotnicza. Przedstawia się ona w społeczeństwie jako patriotyczna, narodowa, katolicka, nieomal imperialistyczna, postępową, demokratyczną. Ludzie tej organizacji próbują nawiązywać kontakty ze wszystkimi. Były z nimi rozmowy. Bardzo szybko odszyfrowaliśmy ich. Chcą nas poznać, infiltrować, penetrować ruch podziemny, znać nasze nazwiska, prawdziwe, fałszywe, adresy, wpływ i zasięg organizacyjny itd., itd. Każdy emisariusz Komendanta czy Delegata Rządu, wysłany na rozmowę z nimi, był obserwowany przez ich agentów po rozmowie: dokąd idzie, pod jakim adresem mieszka, pod jakim nazwiskiem żyje. Organizacja ta podkopuje zaufanie do Rządu i do naszych władz podziemnych. Nawołuje znów wszystkich do organizowania już dzisiaj, już teraz, zaraz, natychmiast, zbrojnego powstania przeciwko Niemcom, ucieczki w lasy, rewolucji itd., itd. Nigdy nie przyznają się oficjalnie do komunizmu – wiemy jednak, że w istocie są kierowani przez elitarną grupę, złożoną zaledwie z parudziesięciu ludzi, Komunistyczną Partię Polski.

Komunistyczna Partia Polski ma znowu inne metody. Jest grupą elitarną, nie przyjmuje nowych członków, konspiruje się nawet przed kołami komunistycznymi czy komunizującymi, nie przyznaje się do żadnych związków z Polską Partią Robotniczą – w istocie jednak stanowi jej mózg. Komunistyczna Partia Polski jest dla szerokich warstw społeczeństwa KPP, jest tylko elitą.

Polska Partia Robotnicza także nie ujawnia związków z KPP, próbuje natomiast najbezwzględniejszymi sposobami penetrować polski ruch podziemny.

Stronictwo Ludowe w ruchu podziemnym ma oficjalny organ KU ZWYCIĘSTWU – Polska Partia Robotnicza wydaje pismo tych samych rozmiarów, tego samego druku, z tą samą prawie winiętą – DO ZWYCIĘSTWA.

Polska Partia Socjalistyczna ma doskonale działającą, na wysokim poziomie technicznym, organizację bojową o tytule GWARDIA LUDOWA, - Polska Partia Robotnicza stworzyła własną organizację bojową pt. GWARDIA LUDOWA. Wojskowy organ Socjalistów ma tytuł GWARDIA – wojskowy organ PPR posiada ten sam papier, te same wymiary, tę samą szatę wewnętrzną i tytuł GWARDZISTA.

Delegat Rządu wydał w 1942 r. pożyczkę wewnętrzną. Daje się pokwitowania na kawałku papieru, dziękując za 10 czy 20 kilogramów ziemniaków, buraków itp. – znaczy to, że dziękuje się za 1000, 2000 itd. złotych. Po odzyskaniu niepodległości Rząd zwróci pieniądze, a subskrybent będzie

miał satysfakcję, że pomagał nam w ciężkich dniach. PPR natychmiast zorganizowała taką samą pożyczkę wewnętrzną.

Takimi drogami podszywają się pod naszą organizację i próbują nas penetrować. Jest to niełojalne. Nie możemy mieć nikomu za złe, że jest komunistą, jeżeli lojalnie bierze udział w ruchu podziemnym w walce z Niemcami. Nieprzyjemnie jednak to widzimy, że oni nie przyznają się do tego, iż są komunistami, natomiast wprowadzają zamieszanie w naszym ruchu podziemnym i osłabiają nas.

Niezależnie od powyższego, od czasu do czasu spadają na tereny polskie oficjalni emisariusze Kominternu. Próbują oni nawiązać kontakty z Komendantem, Delegatem Rządu itd., itd. Próbują organizować fronty antyniemieckie, komitety itp. Tu sprawa jest jednak prosta: (1) nic nam nie mają do ofiarowania za tzw. współpracę z nimi, (2) my walkę z Niemcami mamy zorganizowaną od dawna. Dużo ludzi pytało się mnie za granicą, czy całość działalności agentur sowieckich na ziemiach polskich jest na tak dużą skalę, że może być dla nas niebezpieczna. Tego rodzaju pytanie dowodzi zupełnej nieznamomości sprawy i niewyczuwania rzeczywistości w Polsce. Nie są oni dla nas niebezpieczni, ponieważ są silni, ponieważ mają wpływ na społeczeństwo, ponieważ ich propaganda jest przekonująca, ponieważ mają dużo zwolenników. Społeczeństwo polskie, a w szczególności ruch podziemny, doskonale zdaje sobie sprawę z ich celów i metod. Przypuszczam, że myśmy znacznie wcześniej ocenili np. radiostację KOŚCIUSZKO, jako po prostu radiostację dywersyjną, niż nawet nasze czynniki oficjalne na emigracji. Wanda Wasilewska-Korneyczukowa czy Berling, są dla nas tylko i tylko zdrajcami. Nie na tym więc polega niebezpieczeństwo, że są oni silni, ale na ich metodach, do których nie potrzebują mieć siły, a tylko bezwzględność i nieprzebieranie w środkach. Z drugiej strony – niebezpieczne jest, że my nigdy przeciwko nim czynnie nie występujemy, nie mając na to pozwolenia od Rządu, który znowuż z kolei chce te sprawy załatwić w płaszczyźnie dobrych stosunków z Rosją. Jest to sytuacja znacznie trudniejsza dla nas w Kraju niż można byłoby sobie wyobrazić za granicą. Czujemy bowiem, że w pewnym momencie możemy stać się ofiarami tych metod. Wpływa to dość przygnębiająco na nastroje wielu działaczy życia podziemnego, co szczególnie jest przykre, ponieważ istnieje silne przekonanie o pożyteczności dobrych, lojalnych, sąsiedzkich stosunków z Rosją.

PREZ.: Istotnie – stwarza to dla was w Polsce bardzo trudną sytuację.

Niepokoją nas często takie np. myśli: Przecież, jeżeliby oni nas poznali, to mogą w pewnym momencie denuncjować nas wobec Gestapo, w ten sposób oczyszczając teren Polski rękami niemieckimi, już nie z aktywnego elementu polskiego, ale z przywódczego. Z drugiej strony, jeżeliby był taki stan rzeczy, że armia sowiecka wkracza na teren ziem polskich, za cofającą się armią niemiecką w okresie armistice'u czy w walce – dotąd nie wiemy, czy mamy nasz ruch podziemny tym głębiej ukryć, czy się ujawnić. Jeżeli się ukryjemy tym głębiej, skompromitujemy nasz Rząd, bowiem okazałoby się, że nie ma Polski Walczącej, a przy tym zostawilibyśmy wolną rękę władzom sowieckim, ich agenturom, do aresztowania nas jako agentów niemieckich czy tp.; jeżeli

ujawnilibyśmy się – obecne metody agentur komunistycznych na ziemiach Polski każą nam się bać, czy nie wydamy się w ten sposób w ręce NKWD, które pod jakimkolwiek bądź pozorem zaczną nas likwidować.

Uważamy w Kraju, że rzeczą dla nas niezmiernie ważną jest, ażeby w tym czasie, czy przedtem, znalazły się w Polsce czy to armia angielsko-amerykańska, czy też jakieś komisje angielsko-amerykańskie, które już nie pomagałyby nam w załatwianiu naszych spraw wewnętrznych, ale po prostu czuwały nad naszym bezpieczeństwem wobec czynników sowieckich.

PREZ.: My także chcielibyśmy, żeby w tym czasie były nasze oddziały na tych terenach. Co do komisji, to te sprawy istotnie muszę rozpatrzyć. To może być dobry pomysł.

Wywiązuje się krótka dyskusja między Ambasadorem i Prezydentem, z której wynika, że obaj uważają metody rosyjskie za tradycyjne i niezmiennie. Ambasador podkreśla sprawę zorganizowania Komitetu Wolnych Niemiec. Wskazuje na analogię ze „Związkiem Patriotów Polskich” w Moskwie, który Stalin chce użyć w tym samym celu co Komitet Wolnych Niemiec. W krótkiej tej dyskusji Prezydent mówi o Stalinie – „JOE is playing a willy game”.

PREZ.: W pierwszym okresie niepodległości – czy będzie duża dezorganizacja w Polsce? Całe nasze życie podziemne jest zorganizowane m.in. w tym celu, ażeby w pierwszym okresie niepodległości nie było dezorganizacji. Władzę obejmą legalne i z góry wyznaczone czynniki, zarówno na odcinku administracyjnym, jak społecznym, gospodarczym. To jest zadanie Delegata Rządu w Kraju i Rządu w Londynie.

AMBASADOR: Tu jest ciekawa np. jedna rzecz. Z raportu p. Karskiego wynika, że w Polsce trochę inaczej wyobrażają sobie pomoc Aliantów niż tu się ustala. Tam będą chcieli pomocy materialnej, żywności, odzieży, maszyn, surowców itd. – natomiast cały aparat ludzki, zarówno do rozdziału, jak i do administrowania Krajem mają już wyznaczony i przygotowany.

Tak, to ściśle, i w tej formie wyobrażamy sobie pomoc Aliantów w pierwszym okresie niepodległości.

PREZYDENT jest już spóźniony pół godziny. Dziękuje nam za wszystkie informacje. Są one ważne, jest zadowolony, że usłyszał je. Życzliwie życzy mi powodzenia w pracy i szczęśliwego powrotu do Kraju. Życzy mi także, ażebym znowu wrócił do Ameryki. Pyta, kiedy wracam – odpowiadam, że przypuszczam w jesieni tego roku. Żegnamy się.

Podając rękę Prezydentowi, jeszcze raz podkreślam, jak była ważna ta rozmowa dla nas walczących w Polsce, i pytam go, czy mogę rozmowę tę powtórzyć moim władzom w Polsce. Prezydent odpowiada, że naturalnie, i dodaje, iż bardzo serdecznie życzy mi dalszego powodzenia w tej pięknej pracy dla Kraju.

Zwracając się do Ambadora, Prezydent dodaje: „I was really thrilled. Thank you for having given me the possibility of hearing this report on the wonderful resistance and spirit of Poland”.

Odtworzył – JAN KARSKI